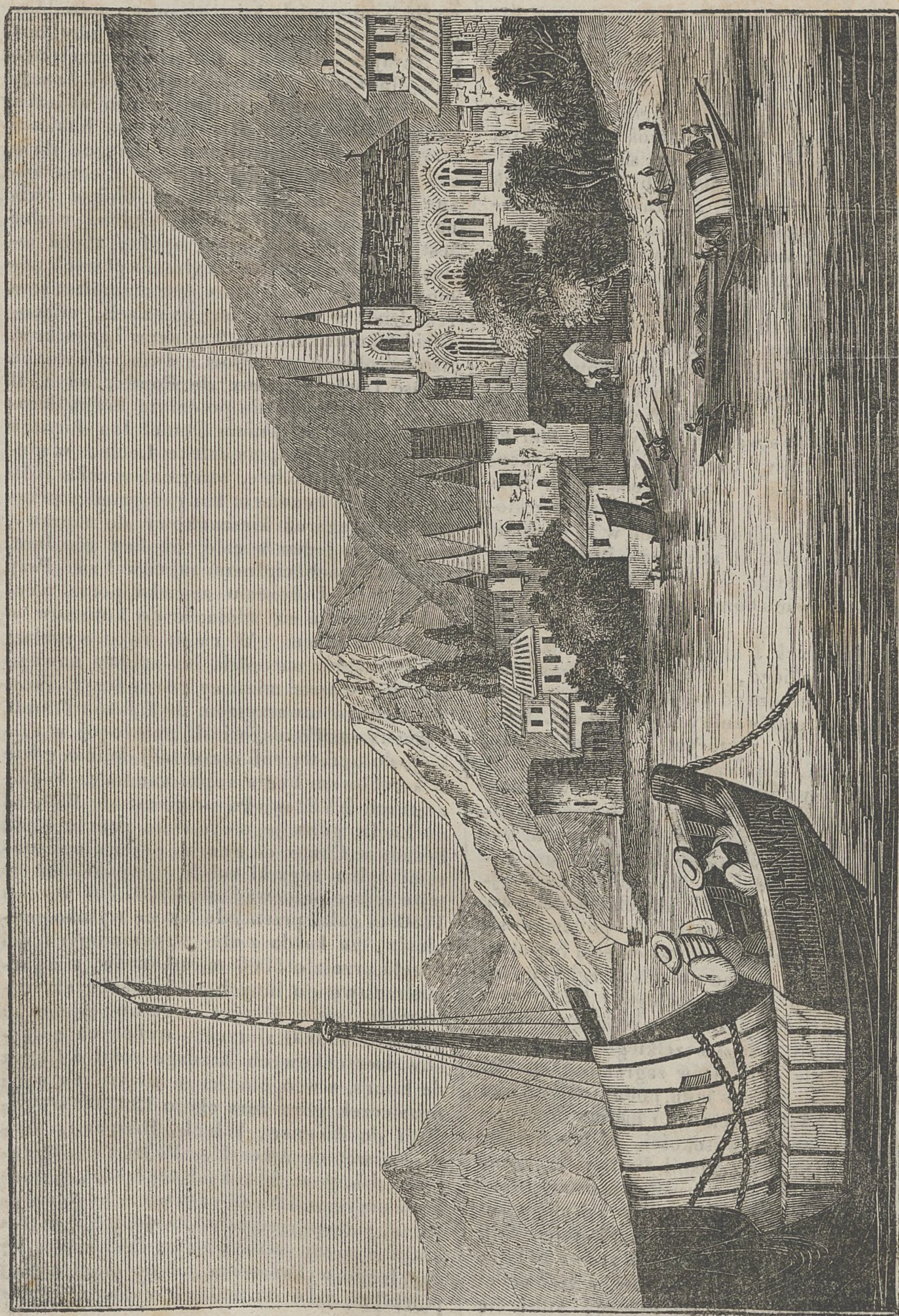
№ 8 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Piérwsze Półrocze 1837.)



(NEUFCHATEL.)

NEUFCHATEL.

Neufchatel, Nefszatel albo Neuenburg jest stolicą księstwa tegoż nazwiska, leżącego w górach Jura, a mającego rozciągłości 14 mil kwadratowych i 50,000 ludności. Góry kraj ten obejmujące, nie składają się bynajmniéj, jak południowy ich łańcuch, z urwistych wyniosłości, ale raczéj z terrasów, które zdaleka do wysokich murów są podobne. Z ich szczytu wzrok ogarnia sąsiednie doliny Szwajcaryi i Alpy. Wzgórza te wiecznym prawie śniegiem, a niekiedy lawinami są pokryte, tu i owdzie na wyniosłościach gęstym lasem sosnowym zacienione, w głębszych stronach ozdobne drzewem orzechowém, które podobnież wszystkie prawie wsi otacza. Do XVII wieku księstwo Nefszatelskie należało do królestwa Burgundyi, a potém do Niemiec. Władcy onego, hrabiowie Neuenburgscy, tak się z czasem rozmnożyli byli, iż się dom ten na kilka linij rozdzielił, z których po wygaśnięciu starszych w XIV wieku, księstwo przeszło do młodszéj, i nakoniec w XVI wieku dostało się przez jego dziedziczkę staroḋawnemu domowi francuzkiemn Longueville. Gdy zaś ten dom wygasł w roku 1707, Fryderyk I król pruski, jako dziedzic domu Orańskiego, który dawne posiadał prawa do rzeczonego księstwa, od stanów tego kraju na panowanie wezwany został. Kanton Berneński, z którym Nefszatel dawne miał związki, popierał uchwałę stanów księstwa, przeciwko pogróżkom i oporowi Francyi, która wreszcie w roku 1714 uznała króla Pruskiego prawym władcą Nefszatelu. Jeszcze traktatem westfalskim zapewnione były księstwu, podobnie jak kantonom szwajcarskim, wszelkie prawa udzielnego państwa, i Nefszatel bez względu na poddanie się królowi pruskiemu pozostał częścią Szwajcaryi i zachował dawne stosunki względem całego związku szwajcarskiego. Korzyści z urządzenia wewnętrznego wynikające, tolerancya religijna, ulgi wszelkiego rodzaju zapewnione dla kolonistów zagranicznych i umysł przedsiębierczy ludu, podniosły tu w ciągu wieku XVIII przemysł i handel do zadziwiającego stopnia wysokości. W lutym 1806 roku król pruski odstąpił Francyi rzeczone księstwo, Napoleon zaś nadał je marszałkowi Alexandrowi Berthier, który późniéj tytuł książęcia Neufchatel otrzymał. Skutkiem atoli traktatu paryzkiego powróciło znowu to księstwo, i z naddatkiem, do Pruss, a król nadał mu w tymże roku nową ustawę, która się gruntowała na dawnych urządzeniach krajowych, i zapewniała księstwu prawa udzielnego, od pruskiego państwa zupełnie odrębnego, kraju. Księstwo zatém Nefszatelskie, wstąpiło jako 22gi kanton do związku Szwajcarskiego, i jest to jedyny w tym związku kanton monarchiczny. Większość ludności trzyma się wyznania reformowanego, dwie zaś gminy są wiary katolickiéj. Ziemia żyzna w ogólności; dostarcza obficie wina, owoców, lnu i konopi, tudzież wielce jest przydatna dla chowu bydła; zboże jednak nie wystarcza na opędzenie potrzeb domowych; ale świetniejszy jest natomiast stan rękodzieł w rozmaitych gałęziach, mianowicie fabryki koronek, kartunów i zegarków. Sztuka robienia zegarków z dwóch głównych miejsc Locle i Chaux de Fonds, od XVII wieku rozszerzyła się po całym kraju. Młody wieśniak, imieniem Daniel Jan Richard rodem z Lafagne, niedaleko Locle, w głębokiéj górnéj dolinie, otrzymał w roku 1679 od pewnego handlarza koni z zagranicy przybyłego, zegarek kieszonkowy do naprawy, on bowiem jeden w całéj okolicy gór Jura, robotami mechanicznemi zajmował się. Przy rozebraniu i złożeniu zegarka poraz piérwszy obudziła się zdolność do kunsztów w tym młodzieńcu. W ciągu roku wynalazł on potrzebne narzędzia do roboty nowego zegarka i w sześć miesięcy go ukończył. Piérwszym jego towarzyszem był Jakób Brandt z Chaux de Fonds, wioski położonéj w dzikiéj, do uprawy roli niezdatnéj dolinie, gdzie tylko chowem bydła zajmowano się. W początkach XVIII wieku przeniósł się Richard do Locle, gdzie jego synowie, podobnie jak Brandt w Chaux de Fonds, przez długi czas sami tylko zegarki robili, dopóki inni w téjże sztuce pracować niezaczęli. Już w roku 1780 ta gałąź przemysłu tak się wysoko podniosła, że każda z obu wspomnionych wsi liczyła przeszło 5000 mieszkańców, a zegarmistrzostwo po innych także okolicach rozszerzyło się. Oprócz zegarów ściennych przeszło 40,000 złotych i srebrnych zegarków kieszonkowych każdego roku z Chaux de Fonds, a w ogólności ze wszystkich wsi i miasteczek góry Jura około 130,000 wywozi się do Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Turcyi, nawet do Ameryki. Podział pracy zaprowadzony w fabrykach zegarków, mianowicie przyczynił się do nadzwyczajnego wzrostu téj gałęzi przemysłu. Znajdują się w tym kraju wszyscy rzemieślnicy i fabrykanci, do zupełnego wykończenia roboty pomienionéj potrzebni, jako to: malarze, rytownicy, zło-

tnicy; około 4000 majstrów, a w ogólności 12,000 ludzi zatrudnia się tą robotą. Wesoły ów lud kunsztmistrzów niemało uczynił odkryć, i wydał z pośrodka siebie wielu znakomitych matematyków i mechaników. W Locle i Chaux de Fonds przygotowują się wyborne narzędzia do zegarmistrzostwa potrzebne, które nawet do Francyi i Anglii wywożą się. Wszyscy mieszkańcy tych okolic, mężczyzni, kobiéty i dzieci, zajmują się jakąkolwiek gałęzią przemysłu, nawet w godzinach odpoczynku. Pomimo drożyzny życia, mniejszy tu jednak jest koszt roboty zegarka, aniżeli w każdym innym kraju. Oprócz zegarmistrzostwa wyrabianie koronek jest jedną z najprzedniejszych gałęzi przemysłu w tym kraju: główny handel koronek odbywa się we wsi Fleurier.

Neufchatel, stolica księstwa, leży u stóp góry Jura, nad brzegiem pięknego, na dziewięć godzin drogi rozciągającego się jeziora nefszatelskiego, które bystra rzeka Seyon z gór wynikająca przerzyna, i częstokroć wiele szkód miastu przyczynia. Nasza rycina wyobraża brzeg tego jeziora, kędy statki przybijają. Miasto jest bardzo starożytne; już za rzymskich czasów na jego miejscu leżało jedno z pięciu miast ludu Sekwanów, który w téj części Szwajcaryi osiadł. W Vtmy wieku zbudowany był tu warowny zamek, nazwany neue Burg, od którego, w XII wieku ze szczątków jego wzniesione miasto, wzięło swe nazwisko. W następnych wiekach tyle klęsk doznało to miasto z przyczyny pożarów, mianowicie w r. 1714; iż większa połowa jego gmachów nowéj jest architektury. W ogólności dobrze jest zabudowane, niektóre jednak ulice są bardzo spadziste. Do najciekawszych gmachów należy dawny zamek na górze panującéj miastu, gdzie niegdyś książęta tego kraju mieszkali. W pobliżu zamku leży zbudowany w XII wieku kościół główny, w nim znajduje się grobowiec w XIV wieku przez hrabiego Ludwika, ostatniego z domu neuenburgskiego wystawiony na pamiątkę swojéj familii, i 13stą statuami z kamienia ozdobiony. Z pomiędzy innych znaczniejszych budowli zasługują na wzmiankę ratusz, dóm sierot i szpital. Miasto winne jest spółobywatelowi swemu, kupcowi Dawidowi Pury, który w Anglii i Hiszpanii wielkie pieniądze zebrał, niemało zakładów dobroczynnych. Umierając w r. 1786 w Lizbonie wszystek swój majątek z trzech milionów złotych składający się, zapisał na rzecz miasta, z warunkiem aby procent od kapitału użyty był na polepszenie szkół miejskich, na podwyższenie płacy nauczycielom i ich wdowom, na wsparcie ubogich i zaprowadzenie innych pożytecznych zakładów. Drugi znowu tego miasta obywatel, kupiec Pourtales zapisał w r. 1807 summę 140,000 talarów na założenie i utrzymanie szpitala. Miasto liczy 6000 mieszkańców i jest główném ogniskiem handlu całego księstwa, który mianowicie od końca wieku XVIII wysoko się podniósł.

BAZARY W KONSTANTYNOPOLU.

Następujące opisanie wyjęte jest z dziennika podróży młodego Amerykanina John Willis, który przebiegłszy ląd dawny, trafnie i z wielkim dowcipem skreślił obrazy przedniejszych miast europejskich.

Połączcie w jedno miejsce, mówi on, wszystkie kramy Nowego-Yorku, Filadelfii i Bostonu; ustawcie je w koło ratusza; odejmijcie im fasady; złóżcie w kupę na półkach towary wystawione na widok z ulicy; przekształćcie swych wykwintnych kupczyków w muzułmanów starych, poważnych, zarosłych brodą, i w zawojach na głowie; lub utwórzcie z nich Ormian w kołpakach, z rumianą cerą: zgromadźcie, powtarzam, to wszystko, a wtenczas pojmiecie co to jest wielki Bazar w Konstantynopolu. Jest to osobne, dachem pokryte miasto. Można w nim przechadzać się dzień cały, nawet wciąż dni kilka, a nie poznać że już byłeś w wielu miejscach. Dach tu jest tak wysoki jak dachy naszych trzypiątrowych domów; a przytłumione światło, tyle dla kupców korzystne, z trudnością przeciska się przez zabrudzoną latarnię, tylko niekiedy ulewnym spłókaną deszczem.

Błądzić po tym bazarze, jest niewyczerpanym przedmiotem rozrywki. Niechodzi się tu prędko, ponieważ ciągle taki jest natłok jak przy wyjściu z kościoła po skończoném nabożeństwie. Już to gromada dam tureckich, lekko stąpa w pantoflach żółtych, z twarzą aż po oczy zakrytą; już znowu tłusta niewolnica niesie dziecko; daléj kerwas od stóp do głowy uzbrojony toruje przejście znakomitéj osobie, którą poprzedza. W pośród tego tłumu ludzi wszelkiego stanu, jeden tylko pozostaje ci środek ściskać łokcie i pozwolić popychać siebie gdzie się komu podoba.

Sklepy mają sześć stóp szerokości, a trzy lub cztery głębokości. Właściciel z założo-

nemi nogami, siedzi przed sklepem, i niepowstając z miejsca pokazuje wszystko czego tylko potrzebujesz. Siedzeniem jego jest szeroka ławka na dwie stopy wysoka, ciągnąca się przez całą długość ulicy przed kramami, oddzielonemi jedne od drugich ciasnym tylko kurytarzem. Kupujący siada na téj ławce dla usunięcia się od tłumu, a kupiec rozkłada towary swoje na jego kolanach, nieracząc nigdy przemówić chyba dla oznajmienia ceny. Jeśli do tego przyda *buono* lub *kalo*, jedyne wyrazy jakie prawdziwy muzułmanin umie z języków zachodnich, od swych sąsiadów uważany już jest za ósmy cud świata. Częstokroć się zdarza wtenczas gdy oglądasz rzeczy które chcesz nabydź, że się twój kupiec wciska przez otwór do framugi służącéj mu za pokój sypialny; tam się umywa, a dopełniwszy tego obrzędu, wraca w milczeniu, rozwija ku stronie Mekki poświęcony kobierzec, klęka i szepce swe modlitwy niezważając zgoła ani na ciebie ani na przechodzących. Żadne interessa niepotrafiłyby przeszkodzić mu wypełnienia tych przepisów religijnych. Uciekając nawet przed morową zarazą, mahometanin znalazłby jeszcze porę na odmówienie pięć razy w ciągu dnia swoich modłów.

Chrześcijanin przychodzący kupować wzbudza zawsze żywą ciekawość. Gdy palcem wskaże na haftowaną chustkę, piękny szal, lub na parę morderowych pantofli, damy tureckie z najwyższéj nawet klassy starannie zapuszczając zasłonę zbliżają się ku niemu dla widzenia przedmiotów jakie on kupuje. Niemasz w świecie ciekawszych istot nad kobiety tureckie; przypatrują się one ze szczególną uwagą fizyonomii cudzoziemca i gdy mu się zdarzy zdjąć rękawiczkę lub wyjąć sakiewkę, biorą te rzeczy do rąk, oglądają je, niemyśląc nawet prosić o pozwolenie. Często ujrzysz ich piękne drobne malowane paluszki dotykające rękawa twéj odzieży, i unoszące się nad cienkością sukna. Jeśli masz pierścienie na palcach, lub pieczątki u zegarka, podnoszą twą rękę, lub wyciągają zegarek z kieszeni bez najmniejszego skrupułu. To się mnie samemu nieraz przytrafiało w czasie przechadzek. Dnia jednego byłem sam jeden na ulicy chustek haftowanych (osobne są bazary na każdy gatunek towarów), a chcąc widzieć najpiękniejsze, udałem się do któregoś z żydów bezustannie snujących się gromadami około cudzoziemców, aby zarobić kilka groszy, służąc im za tłumacza: w jednéj chwili ujrzałem się otoczonym najpiękniejszemi towarami, co do jasności kolorów lub delikatnego tkania. Gdym wybierał chustkę, nagle usiadła obok mnie na ławce Turczynka i wlepiła we mnie czarne i nieruchome oczy. Pierścionek turkusowy, kolor najulubieńszy kobiet tureckich, ściągnął naprzód jéj uwagę. Wzięła moję rękę, obracała ją w swych miękkich i pulchnych palcach, późniéj upuściła ją nic nie rzekłszy. Spójrzałem na mego tłumacza; lecz to jéj postępowanie nic dla niego nie miało nadzwyczajnego; ja daléj targowałem się o chustkę. Wkrótce piękna moja przyjaciółka z wielkiemi oczyma, pociągnęła mnie za rękaw, i przymuszając abym się schylił ku niéj, nagle wskazującym palcem dotknęła się do méj twarzy, pilnie we mnie się wpatrując. Zmieszany nieco taką poufałością, spytałem żyda czegoby ona chciała. Dowiedziałem się wówczas, iż świeżość mojéj cery niezwyczajną jest na Wschodzie, i dla tego dama chciała się przekonać czy niebyłem ubielony i uróżowany.

W środku bazaru leży tak nazwany Bezesten. Wchodzi się tu ze czterech stron, przez grube bramy, otwarte tylko od siódméj godziny z rana do południa; tu jest prawdziwe serce Konstantynopola, dusza i warownia Islamizmu. Sprzedają tu samą broń i przedmioty największéj ceny. Dach jest wznioślejszy, a światło słabsze jeszcze niżeli w innych bazarach. Kupcy zasiadający tu, szczycą się najdawniejszą i najgruntowniejszą wiarą. Ze wszech stron widzisz szable Damasceńskie z rękojeścią ozdobioną drogiemi kamieniami, zamknięte w bogatych futerałach; puginały błyszczące, strzelby złotem i srebrem wysadzane. Przebiegając wzrokiem rozległą i ciemną galeryę postrzegasz długi szereg poważnych bród siwych, wypływających z pod śnieżnych turbanów: są to Turcy, którzy niechcieli poddać się reformie Mahmuda, i nic nie ujęli ze starożytnych ubiorów Wschodu. Tam są pożywacze opium, palący fajkę śpiąc nawet, którzyby nie wypili kropelki wina gdyby było nalane przez same nawet huryssy. Tam są fataliści, którzyby się nie usunęli nawet przed napaścią lwa; dla nich cudowność trumny Mahometa tak jest niewątpliwą, jak długość ich fajki lub doskonałość tytuniu z Szyraz.

Niemało godzin spędziłem w Bezestenie, kąpiąc moję wyobraźnię w jego bogatym oryentaliźmie. Nic niema ciekawszego nad szlachetną wzgardę jaką tu muzułmanie dawnéj daty okazują dla chrześcijanina. Dnia jednego przechadzałem się z pewnym podróżnym angielskim, któregom poznał we

Włoszech, gdy ubiór perski szczególnéj piękności ściągnął uwagę mego towarzysza. Był z nim tłumacz jego Turek. Wskazując ręką ubiór zawieszony nad głową kupca, palącego fajkę i poglądającego na nas, kazał prosić przez swego tłumacza o podanie go sobie dla obaczenia. Muzułman palił daléj fajkę tyle zważając na nas ile na obłoki białego dymu rozciągające się po jego brodzie. Mógłby on służyć za wzór Michałowi-Aniołowi dla odmalowania Mojżesza. Chudy, blady, spokojny, fizyonomia jego i piersi przedstawiały nieruchawość posągu, głowę miał okrytą zawojem starożytnego kształtu, siwa broda spadała na piersi w kędziorach, szyja naga, a ramiona obszernym płaszczem okryte: nigdym w życiu nie widział wspanialszéj postawy! Widocznie niechciał on zgoła mieć z nami do czynienia. Nakoniec wyjmując moję tabakierkę i przemawiając do niego z tytułem: Effendi, przyłożyłem rękę do serca i prosiłem na tabakę. Tytuń w téj postaci jest tu przedmiotem zbytku; musztuk bursztynowy wysunął się z pod jego wąsa, a stary pogrążając trzy palce w mojéj tabakierce powiedział *pekkhe!*: wykrzyknik używany przez Turków na oznaczenie zadowolenia. Posadził mnie obok siebie na dywanie, a zdejmując ubiór perski rozłożył go przed nami. Przyjaciel mój kupił tę odzież bez wahania się, i przepędziliśmy całą godzinę na przeglądaniu szalów, broni, pudełek z kadzidłami, bursztynów do fajek, pereł, bransoletek z czasów sułtana Selima i mnóstwa innych rzadkich i kosztownych przedmiotów. Zamykanie bram Bezestenu przerwało, z wielką dla nas przykrością, tak miłą zabawę, a stary mój przyjaciel uczynił nam przy odejściu salem czyli pożegnanie, w sposób nader jak na Turka uprzejmy. Od tego czasu często tu przychodziłem i nigdy nie pominąłem jego kramy, bez poczęstowania go tabaką, a w zamian bez zaciągnienia z jego fajki: grzeczność jakiéj nie wypada odmawiać; fajka ta nigdy z ust jego nie wychodzi, chyba dla podania przyjacielowi.

Chcąc kupić sztuczkę materyi na szlafrok, mój Anglik zaprowadził mię do khanu znajdującego się w dalekim cyrkule. Weszliśmy tam przez wązkie drzwi wewnątrz zasunione firanką i znaleźliśmy się w wielkiéj izbie napełnionéj aż do sufitu sztukami materyi zawiniętéj w papier delikatny i jedwabisty, wyrabiany tylko na Wschodzie. Tu wypadało czekać nim obniesiono kawę dla wszystkich, a że grzeczność wymaga aby się niewymawiać, przyjęliśmy ją; szczęściem kawa turecka jest wyśmienita, a filiżanki w których ją rozdają mało co większe ód naparstka do szycia. Nakoniec podeszły w lata Ormianin wkładając na ogoloną głowę ogromny kołpak zaczął rozwijać przed nami swe skarby. Nigdy niewidziałem razem zebranych tylu sztuk materyi. Posadzka wkrótce podobną się stała do tęczy oślepiającéj oko blaskiem i rozmaitością kolorów. Były tu materye złote godne garderoby królowéj; inne z cienkiéj gazy haftowane w kwiaty srebrne, wszystkie liście wyrobione z dokładnością zielnika, najdziwaczniejsze arabeski rozwijały się na bogatych szlakach. Wybrałem nakoniec nader skromny wzorek niebieski ze srebrem i spytałem o cenę; drżąc na samą myśl o wydatku, jaki ta kupla sprawi. Zdziwiłem się niepomału nad szczupłą jéj wartością. Na Wschodzie małym kosztem żyć można. Jeśliś Turek, dostaniesz piękną niewolnicę Czerkieskę za sto dollarów; jeśli nim nie jesteś, możesz za trzy dollary kupić szlafrok najpyszniejszy. Ormianin przyłożył rękę do serca na znak iż był zadowolony z otrzymanéj ceny, a roznoszący kawę prosił tylko o kilka groszy.

Weszliśmy na ulicę cukierników; sławne są wschodnie cukry i konfitury. Jakie wyborne galarety! Cukry we wszystkich tęczy kolorach wznoszą się w ogromnych stosach po obu stronach ulicy. Trzeba tylko rękę podnieść dla wzięcia ich. Rozumiałbyś iż żyjesz za czasów Tysiąca i jednéj nocy. Kupiłem cukrów po turecku zwanych: Pokój twemu podniebieniu (wszystkiemu na Wschodzie nadają nazwanie poetyckie); dano mi za drobną monetę takie mnóstwo, iż w najszczęśliwszych czasach mojego dziecinnego wieku zjadłbym zaledwie część czwartą. Zapewniano mię iż kobiety w Konstantynopolu żyją jedynie cukrami i konfiturami, zjadając ich mnóstwo do nieuwierzenia. Przy haremie sułtana znajduje się pięciuset kucharzy, a kobiety spożywają tam codzień dwieście pięćdziesiąt funtów cukru; jest to zapewne najkosztowniejszy artykuł w kuchni serajowéj.

Jedną z osobliwości, któréj cudzoziemiec nie powinien zaniedbać, są kramy kiebabu, to jest garkuchnie tureckie. Jednego razu z konsulem amerykańskim, wyszedłszy do miasta, o południu stanęliśmy przed najsławniejszym traktyerem, niedaleko targu na niewolników. Zrazu zabrakło mi odwagi. Mężczyzna zawalany w tłustości, rękawy od koszuli zakręcone mając po łokieć, stał u drzwi garkuchni, którą zalecał przechodzą-

cym uderzając ręką po całym baranie zawieszonym tuż przy nim: gdy który z gości wchodził on zręcznie odrzyna zrazik, kroi w drobne kawałki, zatyka je na żelazny rożenek i piecze. Przyjaciel mój, oddawna mieszkający w Konstantynopolu, dość często jadał kiebab. Nieociągając się więc wszedł do garkuchni, a zgrabny kuchmistrz pociągając szerokie pantalony zaczął wyrzynać piękne zrazy dla swych gości, o cienkich nogach, i życzył dobrego apetytu. Największą pogardę czują Turcy ku naszym obcisłym pantalonom i radzi nas nazywać tym przydomkiem. Weszliśmy na górę, jak mogąc założyliśmy nogi, i muszę wyznać, iż przyjemny zapach potraw zalatujący ku nam kazał mi zapomnieć o tém co z początku raziło me oczy.

W pięć minut zastawiono przed nami półmisek cynowy pełny kurzącego się kiebabu, przemieszanego sałatą i kawałkami chleba. Kucharz chcąc się przypodobać mieszał go ręką podnosząc ku nam; jest to wyborna potrawa, palce moje raz zatłuściwszy, bo w Turcyi nie dają nożów, ani też widelców, smaczno jadłem z równą zgrabnością jak i mój przyjaciel. Ludzie średniéj i niższéj klassy w Konstantynopolu przepędzają swe życie w garkuchniach kiebabu i kawiarniach. Jeden pułmisek téj potrawy wystarcza na obiad, a od poranku do wieczora popijają kawę, któréj taniość jest nadzwyczajna.

NOWE DZIEŁO.

W. B. Tennemanna, *Rys Historyi Filozofii, według przerobienia A.* Wendta, *przełożył J. H. S.* Rzesiński *F. i O P. D. Tom piérwszy. Historya Filozofii starożytnéj i wieków średnich. Kraków, nakładem Redakcyi Kwartalnika naukowego.* 1836 *in* 8. *str. IV. i* 314, (*w drukarni Kwartalnika*).

Piérwsze to jest dzieło w języku polskim, obejmujące dokładną historyą filozofii. Dzieło Tennemanna wielką posiada wziętość, nietylko w Niemczech, ale u wszystkich, którzy poświęcają się téj nauce. Cousin przełożył je na francuzki. Zaczyna się od dwojakiego wstępu. Treścią ogólnego jest pojęcie, zakres, metoda, wartość, podział, historya i literatura historyi filozofii, tudzież niektóre przygotowawcze uwagi nad postępem filozofującego rozumu. Wstęp szczególny zawiera krótki rzut oka na religijne i filozoficzne widoki orjentalnych ludów i na najdawniejsze oświecenie Greków.

Część piérwsza obejmuje filozofią Grecko-Rzymską od Thalesa do Jana Damascena., 600 roku przed Chrystusem do końca wieku VIIIgo po Chrystusie, i składa się z trzech rozdziałów. Piérwszy mówi o filozofii od Thalesa do Sokratesa, a mianowicie wykłada spekulacye dawniejszych Jończyków, Pythagorejczyków, Eleatów, Heraklita, atomistycznéj szkoły, Empedoklesa, późniejszych Jończyków, Anaxagorasa, sofistów. Drugi rozdział, od Sokratesa do końca sporu pomiędzy Stoikami a Akademią. Tu występują: Sokrates, i pochodzący od niego Cynicy, Cyrenaicy, Pyrrho i Timon, Megarycy, Elicka i Eretrycka szkola, daléj Plato, Arystoteles i Perypatetycy, Epikur i uczniowie jego, Zeno i Stoicy, nowa Akademia. Trzeci rozdział od filozofii Rzymian i nowego Skeptycyzmu Aenesidema aż do Damascena, wyjaśnia przyjęcie i rozkrzewienie Greckiéj filozofii pomiędzy Rzymianami, Skeptycyzm szkoły empirycznéj, rozumowania Żydów i Gnostyków, Nowo-Platonizm Plotina i poprzedników i następców jego, rozumowania Ojców Kościoła.

Historya filozofii wieków średnich czyli panującéj Scholastyki i zwalczenie jéj wznowieniem i kombinacyą dawniejszych systematów, od roku 800 po Chrystusie do wieku XVII jest przedmiotem części drugiéj. Dzieli się ona na dwa okresy: z tych piérwszy obejmuje historyą filozofii wieków średnich czyli Scholastyki, od roku 800 do wieku XV i we cztérech peryodach czyli oddziałach wykłada: 1) ślepy realizm do końca XI wieku; od Alkuina i Jana Erigeny do Anzelma z Canterbury i Hildeberta z Tours; 2) Zjawienie się Nominalizmu i nastawanie na Realizm; od Roscellina do końca wieku XII; 3) Wyłączne panowanie Realizmu; zupełne sprzymierzenie się systematu kościelnego z filozofią Arystotelesa pod wpływem Arabów i Żydów; od Alexandra z Hales do początku wieku XIV; 4) Wznowiona walka Nominalistów i Realistów z zwycięzką przewagą piérwszych; od wieku XIV do końca wieku XV. Drugi okres obejmujący: Zwalczenie scholastyki wznowieniem i kombinacyą wcześniejszych systematów, od wieku XV do końca wieku XVI, składają następujące przedmioty: Wskrzeszenie literatury klassycznéj we Włoszech i skutki z niego wynikłe, walka z scholastycyzmem, wznowienie starożytnych systematów, a mianowicie: Platonizmu i połączenie go z kabbalistyką, magią i theosophią, wznowienie filozofii Arystotelesa i nauki Stoicyzmu; właściwe filozoficzne usiłowania i

konbinacye, jako to: różne usiłowania, Telesius, Franc, Patricius, Giordan Bruno, Montaigne, Charron.

Wstrzymujemy się aż do wyjścia drugiego tomu z bliższym rozbiorem tak samego dzieła, jako też wartości przekładu. Tłumacz w przemowie oświadcza iż zamierzył wydać wkrótce rzecz: *o Filozofii w Polszcze, z jéj historyą*. Jemu winniśmy już przekład *Rysu historycznego prawa Rzymskiego E. Gibbona*, wydanego w Krakowie roku 1830. Poprzestając teraz na bibliograficzném doniesieniu o wyjściu tyle pożądanego dzieła, zataić niemożemy radości, jaką w nas wzbudza chwalebna gorliwość P. Helcla, redaktora Kwartalnika naukowego, który już kilką dzieł wybornych własném staraniem i nakładem ozdobnie wydanych literaturę naszą zbogacił.

LUDOJAD, POTWÓR I PIŁA.

Mamy przed sobą na rycinie trzech mieszkańców morza, należących do jednego oddziału ryb chrząstkowatych; jednak uprzedzamy, iż nie są one co do wielkości swéj względnéj, tak sobie równe, jak się na rysunku wydają. Największą z tych ryb jest Ludojad (1), który długością dwudziestu pięciu stopom wyrównywa; środkowa zaś, zwana Potworem (2), zaledwie na trzy stopy jest długa; nakoniec Piła (3) od 12 do 15 stóp dochodzi.

Potwór mieszka w północnych morzach Europy; systematyczne nazwanie *Chimaera* z greckiego języka, dla dziwacznego swojego kształtu, otrzymał, który zwykle dziwniejszym się jeszcze wydaje, gdy ta ryba bez przyzwoitéj troskliwości zasuszoną zostanie. Bajeczne podanie starożytnych Greków, mówi o jednym niezwykłym potworze, który ogniem zionął, i głową lwa, ogonem smoka, resztą zaś ciała kształtu koziego miał być obdarzony; zabić go można było tylko pogrążając mu dziryt w paszczękę, gdzie ołów który go ochraniał, działaniem ognia rozpławionym został. W przenośném znaczeniu, dziś jeszcze każdemu dziwnemu i niezwykłemu wyobrażeniu, chimery imie nadajemy. Potwór na grzbiecie ma kolor błękitnawy, brzuch zaś srebrzysto-biały ciemnemi plamami upstrzony; zwykle orszakom śledzi towarzyszy, i te mu na pastwę nieustanną służą. Pierwiastkowe jego zęby z czasem mu wypadają, lecz silne rogowe błony zastępują ich miejsce.

Piła we wszystkich prawie morzach przebywa, nazwanie zaś swoje dostała od przedłużonego pyska, w kształcie miecza obosiecznego, który z obu stron silnymi, ostrymi, kościstymi zębami w kształcie piły jest osadzony. Ryba ta z wierzchu jest ciemna, pod spodem brudno-biała; piły swéj, również jak Ostropysk miecza swojego, używa do napadu na morskie zwierzęta, które na pokarm jéj służą; walczy ona chętnie z daleko przewyższającymi ją w wielkości wielorybami, i strasznymi Ludojadami; a nawet często tych obydwóch, piłą swoją brzuchy im rozrzynając, pokonywa.

Powyżéj także skreślony Ludojad, jest zwierzem drapieżném, w morzu najstraszniejszém; miewa około 25 stóp długości; wierzch ciała ma popielato-brunatny, niższą zaś część białą. W jego okropnéj paszczy znajduje się około 400 zębów, które w wierzchniéj szczęce sześcią, w dolnéj zaś czterema rzędami są osadzone. Pysk Ludojada osobliwszym sposobem na przód jest wydany, a pod nim nozdrza są umieszczone; większa część gatunków mają w tyle oczu po pięć otworów czyli szpar, którymi wychodzi woda w czasie oddechu wytrawiona. Wystający pysk Ludojada zmusza go kłaść się bokiem w czasie napadu na zdobycz, za jaką służy mu wszystko cokolwiek się tylko do morza dostanie, żywe lub martwe. Ciało ludzkie mianowicie, zdaje się być smakowitym dlań pokarmem, i postrzegano, że gdy raz jeden ludojad go zakosztuje, wówczas staje się na nie nadzwyczaj łakomym; wielu kąpiących się w morzu zostało całkiem pożartych, albo też części ciała swojego utraciło od napadu tego potworu, który bardzo trafnie umie rozpoznawać miejsca, gdzie się kąpiele odbywają. Towarzyszy on okrętom, w podróżach częstokroć na kilkaset mil długich, wtenczas pożera wszystko cokolwiek ze szczątków i plugastwa z pokładu wyrzuconém będzie; mianowicie najgorliwiéj służy statkom na jakich murzynów przewożą, albowiem wielu z tych nieszczęśliwych w czasie podróży umiera, a ciała ich zwyczajnie do morza się wrzucają. Węch i słuch tych ryb są bardzo ostre; przewodniczone zwłaszcza tym piérwszym, w czasie wspólnéj kąpieli białych z czarnymi najczęściéj ostatnich napadają, gdyż skorne ich wyziewy są daleko mocniejsze aniżeli białych.

Powszechnie ludzie czyhają na Ludojadów, jedynie tylko dla wygubienia tych strasznych zwierząt, mięso ich albowiem twarde na pokarm nie jest przydatném; jednak ogromna wątroba wydaje około dwóch be-



(LUDOJAD, POTWÓR I PIŁA.)

czek tranu. Norwegczykowie używają twardéj skóry jako materyału rymarskiego, a Grenlandczykowie do pokrycia swoich batów; przytém, ponieważ ona jest szorstka służy do do wygładzania rozmaitych robót z drzewa lub rogu. Zwyczajny sposób łowienia ludojadów jest nader prosty: na wielkim haku żelaznym osadza się kawał mięsa i spuszcza się do morza; jednakże hak ten ma być przytwierdzony na łańcuchu, albowiem ludojad z łatwością powróz przegryść może. Skoro się on do téj przynęty zbliży, zwykle z początku nosem ją uderza, jakby dla jéj wyprobowania; co gdy rybacy postrzegą, za pomocą sznura cokolwiek w tył ją cofają; ta mała przeciwność rozdraźnia rybę, nieprzyzwyczajoną do upuszczania kęsków tak dla niéj powabnych; w mgnieniu więc oka mięso z hakiem połyka, i wkrótce czuje się być pojmaną. Wtenczas kosztem całéj siły stara się pozbyć żelaza, lecz napróżno; nareście z wielką rozpaczą wyrzuca wszystko z siebie cokolwiek połknęła, jednakowoż i tym sposobem tkwiącego ostrza pozbawić się nie może. Rybacy następnie ciągną jeńca do brzegu lub też statku, i chociaż jest już osłabionym, potrzeba jednak z największą postępować bacznością, albowiem jego ukąszenia i gwałtowne bicia ogonem, bardzo często smutnych wypadków stają się przyczyną. Wątroba téj ryby jest nadzwyczajnie lipka; nadto postrzeżono, iż ciało świeżo złowionéj, po rozcięciu gó na części, wielką jeszcze draźliwość zachowuje, albowiem każdy kawałek do morza wrzucony, drga, jakby żył jeszcze. W Afryce i Indyach wschodnich znajdują się ludzie, którzy uzbrojeni wielkim nożem, walczą i pokonywają ludojadów w wodzie; rzecz widoczna, że do takiego przedsięwzięcia, tyle odwagi ile zręczności posiadać należy. Podobnéj walki jeden przykład przytaczamy:

W Indyach wschodnich pewnego dnia wzdłuż brzegów płynąc batem, ojciec z ośmioletnim synem swoim, pozwolił dziecięciu dla wprawy, niewielki kawałek morza w sąsiedztwie statku przepłynąć. Przypadkiem, niedaleko pokazał się Ludojad; i nim ojciec pośpieszył chłopca wciągnąć do batu, już go zwierz drapieżny porwał, i w głąb wody uniósł. Nieszczęśliwy ojciec bez długiego namysłu, porywa swój nóż, bierze go w zęby; skacze do morza, i zanurza się. Po pewnym czasie na chwilę bardzo krótką się ukazał, i widziano go, jak zawzięcie ze swoim przeciwnikiem walczył. Wkrótce na nowo się zanurzył, a niecierpliwi widzowie zgromadzeni na brzegu, ujrzeli iż fale morskie w tém się miejscu zaczerwieniły. Znowu człowiek się pokazał i zniknął, a wślad za nim ogromny ludojad na powierzchnię wody spłynął, którą w tejże chwili krwią swoją zarumieniwszy, raz jeszcze się zanurzył; nakoniec, niedaleko od tego miejsca ujrzano człowieka ku brzegowi płynącego; zaledwie do niego się zbliżał, gdy postrzeżono w pewnéj odległości nieżywego ludojada, którego radośna gromada zaraz na ląd wyciągnęła. Żarłoczne zwierzę miało mnóstwo ran po całém ciele, między niemi jednę na brzuchu, przeszło trzy cale długą, która zapewne ostatecznym ciosem być musiała. Po zupełném jego rozpłataniu, znaleziono w żołądku głowę i tułów nieszczęśliwego dziecięcia. Łzami zalany ojciec, na taki widok, upadł na ziemię, jednak po niejakim czasie powrócił do zmysłów, zawojem swoim szczątki syna obwinął, i zaczął się krzątać około ich pogrzebu, który wkrótce się odbył, sposobem w tym kraju używanym.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N 649.